Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 108. **Kraków, Sobota dnia 12 Maja 1900.** **Rok VIII.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Czytelnicy, którzy odczytali z uwagą sensacyjne i przekonywujące wywody hr. Jerzego Moszyńskiego o nieporuszanych dotąd, albo poruszanych tylko ogólnikowo w prasie momentach moralnych i rzeczowych sprawy lwowskich skandalów finansowych, po raz pierwszy tak wyraźnie i niedwuznacznie spotkali nazwisko, noszone przez byłego prezesa ministrów i obecnego marszałka Galicji, położone w zestawieniu z tą wstrętną i i brudną katastrofą, która górowała u nas nad wypadkami roku zeszłego. Doznali niezawodnie uczucia wielkiej przykrości i wstydu, i zrozumieli, do jakiego stopnia hr. Jerzy Moszyński ma rację, twierdząc, że to jest dopiero naprawdę klęska naszej dobrej sławy i wstyd naszego imienia...

Hr. Jerzy Moszyński ogłosił swoją książkę już przed kilkoma miesiącami; przed ogłoszeniem tej książki jednak rzecz już była w kołach politycznych dość publiczną tajemnicą. Czytelnicy przypominają sobie zapewne wiadomość, ogłoszoną na szpaltach „Głosu Narodu“ jeszcze w toku śledztwa przeciwko Zimie o projektowanej abolicji procesu Zimy. Pisaliśmy wówczas, że w toku śledztwa wyszły na jaw szczegóły tego rodzaju, których konsekwencje przybrałyby charakter tak niezwykły, że rzecz musiałaby oprzeć się o Wiedeń, a nawet o osobę cesarza. Pisaliśmy także, że tak, jak wówczas rzeczy stały, do procesu, w którym by Zima zasiadł na ławie oskarżonych, absolutnie przyjść nie może, i że nie ulega wątpliwości, iż śledztwo karne zostanie umorzone przez abolicję cesarską. W dwa dni potem „Gazeta lwowska“ w urzędowym komunikacie zaprzeczyła naszej wiadomości, zapewniając, że proces się odbędzie niewątpliwie. Dla znających stan rzeczy komunikat „Gazety lwowskiej“ był łamigłówką nie do rozwiązania. Wiadomem było powszechnie, że namiestnik Piniński oświadczał się za bezwzględnem dochodzeniem sprawy i wyprowadzeniem jej na światło dzienne, ale trudno było przypuszczać, aby pogląd jego zyskał uznanie w Wiedniu...

Dopiero ponury dzień 2 sierpnia przyniósł rozwiązanie sprawy. Zima zmarł w więzieniu wśród okoliczności wprost zagadkowych. Proces odbył się spokojnie i harmonijnie, zwłaszcza, że uprzejmi obrońcy, podobno w dobrze zrozumianym interesie swoich klijentów, okazywali niesłychany brak ciekawości do przesłuchiwania najważniejszych i najsensacyjniejszych świadków odwodowych. Winni zostali uwolnieni, prokurator nie wniósł odwołania, rzeczy, jak się zdawało, zostały pochowane raz na zawsze w aktach sądowych! Prasa lwowska, mająca przedewszystkiem nietylko możność ale i obowiązek, do zaprotestowania przeciwko takiemu obrotowi rzeczy, nietylko nie protestowała, ale przeciwnie nie wahała się pisać dytyrambów pochwalnych na cześć ludzi, o których chyba dobrze wiedziała, że są zwykłymi złodziejami! Pan Marchwicki, nietylko że się doczekał czci publicznej, ale nawet został ponownie wybrany prezesem Izby handlowej — zarumienił się jednak i nie przyjął!

Nie wszyscy, którzy są jego dalszymi lub bliższymi współwinnymi, poszli za jego przykładem. Czekaliśmy długo, czy zrozumieją, że są cienie, które uniemożliwiają sprawowanie funkcyj publicznego zaufania! Nie zrozumieli, nie chcą tego zrozumieć do dziś dnia... Co więcej, czują się pewniejsi niż kiedykolwiek! Co znaczy dla nich opinja publiczna — umieli sobie z nią poradzić wybornie!

Panują wszechwładnie nad jej organami; nawet najradykalniejsze, najkrzykliwsze dzienniki dały się wziąć na łagodne lejce umiarkowania — one, tak słusznie nieubłagane dla każdego starosty, który przy wyborach jeden głos ośmieli się zeskamotować, okazywały przedziwną wyrozumiałość, na pośredni czy bezpośredni udział w eskamotowaniu publicznych pieniędzy, w osłanianiu tego eskamotowania, czy ciągnięcia z niego zysków! Te same dzienniki bez chwili wahania urządzają szaloną orgję przeciwko prezesowi Rady powiatowej, w którego powiecie kradziono — a milczą o tem, co jest analogicznego blisko nich, co jest potworniejsze i haniebniejsze ze względu na instytucje i osoby, co ma daleko ogólniejsze społeczne znaczenie, a co na swoją obronę dobitniej, niżby się kto domyślał, ten lub ów prezes Rady powiatowej nietylko może i ma prawo, ale powinienby przytoczyć, — i źle robi, że nie przytacza!

Mówiono we Lwowie po samobójstwie Krzyżanowskiego, po owym liście, jaki samobójca zostawił, a którego czytanie zaraz po zgonie na miejscu wypadku przerwał skwapliwie pierwszy autonomiczny dygnitarz kraju, słowami: „Zawiele osób nas słucha...“ — mówiono we Lwowie nietyle wśród dziennikarzy z zawodu, ile wśród dziennikarzy z godności, z imienia, z reprezentowania i z prezydowania, — że interes kraju wymaga, aby na tych sprawach położyć pieczęć zapomnienia; że solidarne milczenie dziennikarstwa staje się obowiązkiem obywatelskim... „Co się stanie — wołali ze zgrozą — jak się na to rzuci Wolf i Schönerer!?“

„Co się stanie z wpływem Polaków, co się stanie z ich moralnem stanowiskiem w monarchji!?“ — i dziennikarstwo milczało. Przed tymi, których milczenie nie było pewne, kryto najstaranniej wszystkie fakty, wszystkie pozytywne dane, na których przy publicznem wystąpieniu koniecznie trzeba było się oprzeć i odebrano im poprostu możność spełnienia obowiązku... Czas płynął, rzeczy tonęły w oddaleniu i zapomnieniu, wrzód który rozpękł, rozpękł do połowy zaledwie, i zatruł tylko swoją zgniłą wonią atmosferę. Skończyło się na kilku deklamacjach pełnych patosu, na kilku mówkach sejmowych, na kilku ogólnikowych nieśmiałych artykułach w uczciwszej prasie, które minęły bez wrażenia...

Trzeba było dopiero tego, aby zaufani w bezkarności, pewni swojego niewzruszonego wpływu i niczem nie podkopanego stanowiska ludzie, o których mowa, popełnili tę nieostrożność, iż... za wiele chcieli na całem tem wielkiem nieszczęściu i wielkim brudzie osobiście zarobić!! Trzeba było tego, aby posunęli swoją zuchwałość do tego, że ignorowali pretensje osób osobiście na majątku skrzywdzonych przez te wszystkie wielkopańskie złodziejstwa i rabunki, że poprostu chcieli przejść do porządku dziennego nad tem, iż pewna ilość ludzi straci na tym całym figlu środki do życia.

Kryminalistyka zna tego rodzaju zaślepienia przestępców, wzbraniających się przez zbyteczną chęć zysku całkowicie zatrzeć ślady swoich zbrodni. Pokrzywdzeni zaczęli krzyczeć: „Oddajcie nam nasze pieniądze, któreście nam ukradli, bo inaczej poruszymy niebo i ziemię, aby was oddać tam, gdzie należycie właściwie: do więzienia!“ I sprawa nanowo stała się skandalem, nanowo weszła pod sąd opinji. Czy się wyjaśni? Zaczynamy się bać, że nie.

Ludzie, którzy ją wytaczają, bronią swego osobistego interesu. Z chwilą, kiedy ich interes zostanie zaspokojony, podobno chcą umilknąć. Otóż przeciwko temu zaprotestować musimy głośno i stanowczo. Zwracamy się do pokrzywdzonych akcjonarjuszy Banku kredytowego, którzy utworzyli syndykat i którzy twierdzą, że mają w rękach fakta, odsłaniające całą ohydę nadużyć, że nie wolno im tych faktów zatajać. Obłudnem kłamstwem jest pretekst, że ujawnienie brudów, choćby niewiem kto miał być w nie zawikłany, przyniesie jaką ujmę naszemu publicznemu interesowi.

Nawet nieprzyjaciele muszą z szacunkiem mówić o społeczeństwie, które swoich złodziei piętnuje i karze; gardzić mogą tylko takim narodem, w którym złoczyńcy są w czci, w sławie, w dostojeństwach, w zaufaniu współobywateli. Zatajenie występku przez tych, co o nim mają świadomość, i według ustaw i według sumienia równa się współwinie w występku. Niechże przedstawiciele syndykatu zechcą o tem pamiętać. Mogą to zrobić tem śmielej, że droga bezwzględna, prowadząca przez prokuratora i sądy zarówno cywilne, jak karne, daje im chyba ze względu na majątek tych, o których tu idzie — aż nadto pełną rękojmię odzyskania, co im skradziono — a zarazem da im spokój sumienia z prawidłowo wypełnionego, obywatelskiego obowiązku...

Z naszej strony uczynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby sprawa z tej prawidłowej drogi nie zeszła i nie utonęła w bagnie kompromisów ze złodziejami i z sumieniem...

KRONIKA.

Repertuar teatru ruskiego.

W niedzielę, 13 b. m.: w teatrze miejskim przedstawienie popołudniowe trupy ruskiej „Zaporożec za Dunajem“, operetka w 3 aktach Antoniowskiego i „Wieczernyci“ Niszczyńskiego.

W poniedziałek, 14 b. m. w teatrze miejskim: „Klate serce“, dramat ludowy w 5 aktach Tobylewicza.

Rada miejska ma odbyć posiedzenie nadzwyczajne w poniedziałek dnia 14 b. m. Na porządku dziennym ustawa wodociągowa.

Sekcja III prawnicza Rady miejskiej w dniu 11 b. m. zamiast obradować nad referatem prof. dra Cyfrowicza „Reforma statutu emerytalnego“, ograniczyła się jedynie na wybraniu koreferenta w osobie pana Alberta Proppera.

Teraz biedne wdowy tak długo będą musiały czekać, jak żydzi na pomnik Kazimierza Wielkiego.

Sekcja szkolna Rady miejskiej w dniu 11 b. m. załatwiła ostatecznie sprawę dodatku drożyźnianego, dla najwięcej potrzebujących nauczycieli i nauczycielek; a nadto obradowała Sekcja nad zaprowadzeniem szkoły fotograficznej w realności ś. p. Walerego Rzewuskiego.

Posiedzenie komitetu młodzieży dla obchodu jubileuszu Uniw. Jag. odbędzie się w poniedziałek d. 14 b. m. w sali l. 39 Coll. novi o godzinie 3 po południu.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie obchodu jubileuszu Uniw. Jag. odbędzie się w dalszym ciągu w poniedziałek dnia 14 go b. m. o godzinie 6 wieczorem.

Akademja Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się dnia 14 maja 1900 r. t. j. w poniedziałek o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: Czł. prof. dr J. Baudouin de Courtenay zda sprawę z pracy dra St. Dobrzyckiego p. t.: „O tak zwanem mazurowaniu w gwarach polskich“.

Z „Lutni“. Pierwszy koncert ogrodowy „Lutni“ z udziałem orkiestry 13 pułku piechoty odbędzie się w Parku krakowskim we czwartek dnia 24 b. m.

Z „Lutni“. Pod przewodnictwem wiceprezesa Henryka bar. Christianego odbyło się w piątek walne zebranie „Lutnistów“ za rok 1899. Odczytane na wstępie sprawozdanie zaznacza, że w ciągu r. 1899 dała „Lutnia“ pięć koncertów, uroznaiconych udziałem już to zaproszonych artystów (prof. Bylicki, kapelmistrz Hock, dr Lierhammer, Szydłowska, art. dram. Przybyłkówna, Kottow, Chaminade, Markiewiczówna), już przy pomocy orkiestry 13 pułku. Nadto wzięła „Lutnia“ czynny i bezinteresowny udział w koncercie, urządzonym przez hr. Antoniową Potocką na cele Towarzystwa św. Wojciecha, tudzież w festynie, danym na rzecz ubogich przez p. delegatową Laskowską.

W liczbie 28 utworów, wykonanych przez chór, przypada 12 dzieł na kompozytorów polskich (Chopin, Moniuszko, Żeleński, Noskowski, Münchheimer, Muszyński), oraz 16 na kompozytorów obcych (Beethoven, Schuman, Palestrina, Schubert, Gounod, Bizet, Wagner itd.). Prób odbyto ogółem 84, archiwum zaś wzbogacone zostało 38 dziełami.

Obecnie liczy „Lutnia“ członków honorowych 7, czynnych 63, wspierających 184.

Po udzieleniu komisji kontrolującej absolutorju a i wysłuchaniu poszczególnych wniosków, zebranie zakończyło się balotowaniem członków do zarządu, który składają obecnie: przewodniczący: Dr Konstanty Lipowski, zastęp. przewod. Henryk baron Christiani, dyrektor art. Adolf Steibelt, zastępca dyr. art. Dr Franciszek Bylicki, dalej pp.: Dr Roman Ławrowski, Józef Czałczyński, Karol Markus, Ludwik Bicz, Jan Bisztyga Jan Budzynowski, Tomasz Flasza; ks. Teofil Flis, Zygmunt Mendelsburg, Wacław Sienkiewicz, Sławiński. Członkowie komisji kontrolującej: Władysław Bromowicz, Maksymiljan Ferents, Władysław Grodzicki, Zamorski.

Pogotowie wojenne w szkołach krakowskich! Starostwo rozesłało w tym tygodniu do wszystkich instytucyj naukowych w Krakowie okólnik z zawiadomieniem, że „stosownie do reskryptu Ministerstwa wojny z 17 marca b. r. nr 1584 techniczny oficer komendy I korpusu zwiedzi w najbliższym czasie w godzinach popołudniowych ubikacje odnośnej instytucji, celem spisania sprzętów, któreby na wypadek wojny potrzebnymi być mogły". Efekt tego okólnika był nadspodziewany. Wprawdzie niejeden dyrektor instytucji odłożył ów okólnik na bok z flegmą, godną lepszej sprawy, ale jest też wielu takich, którzy całe popołudnie wysiadają w swoich kancelarjach (pomimo że nauki popołudniu nie ma) i czekają na pojawienie się pana lajtnanta. Było przecież obowiązkiem komendy korpusu każdą szkołę dzień przedtem uwiadomić o doktadnym terminie tej patrjotycznej wizytacji, a nie skazywać i tak obowiązkami swemi wyczerpanych dyrektorów i dyrektorki na oczekiwanie pojawienia się technicznego oficera — niewiadomo kiedy?

Stowarzyszenie służby katolickiej zawiadamia, że lokal i biuro Stowarzyszenia od dnia 12 maja nie będzie się już znajdował przy Placu Marjackim nr. 7, lecz przy ulicy św. Anny nr. 9 na parterze.

Photoplasticum przy ul. Bracklej l. 5. W sobotę po raz ostatni Tatry i góry olbrzymie.

W niedzielę Riwiera (Na jasnym brzegu), a więc: San Remo, Nicea, karnawał nicejski, Monaco i Monte Carlo z domem gry.

Festyn stróżów. Wielki niedzielny festyn ludowy na dochód katolickiego stowarzyszenia stróżów odbędzie się w Parku Krakowskim z następnującym programem: Koncert muzyki wojskowej pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza, kosze i koła szczęścia z przeszło 500 fantami, bufet, a przy nim koło szczęścia. Wygrywający otrzymuje bilet, za który wybiera sobie z bufetu cośkolwiek w cenie 30 ct.; los 5 ct. Huśtawki, karuzele, łódki, strzelnice, zwierzyniec. Koła szczęścia wyposażone są licznymi cennymi i praktycznymi fantami, jak: zegarki, przedmioty spożywcze itp.

Wystrzały z moździerzy o godzinie 3 ej popołudniu zapowiedzą otwarcie festynu. Cena biletu 20 ct., dla stróżów i robotników 10 ct.

Program wieczorku ku czci Henryka Sienkiewicza, który odbędzie się w poniedziałek, dnia 14 b. m., w lokalu stowarzyszenia „Czytelnia dla kobiet" (Szpitalna 7), wykonają znane siły literackie i artystyczne. Słowo wstępne wypowie dr Jerzy Żuławski, śpiewy solo p. Zawiłowska i p. Rehman, deklamację p. Morska Popławska, p. J. Kotarbiński odczyta najnowszą nowelkę Sienkiewicza, solo skrzypce prof. Wierzuchowski, grę na fortepianie p. Friedman. Początek o godzinie wpół do 7 ej wieczorem. Wstęp dla gości 1 korona. Czysty dochód na szkołę imienia królowej Jadwigi przeznaczony.

Srebrną papierośnicę, zgubioną w zeszłym tygodniu, można odebrać za udowodnieniem w kancelarji szkoły miejskiej na Kleparzu między 3—4 popołudniu.

Znowu katastrofa pociągu z pielgrzymami, to jest nie tyle sama katastrofa, ile omal nie katastrofa. Tym razem dotyczy ona pielgrzymów, dążących do wiecznego miasta z „Wielkopolski". Widmo katastrofy zagrażało pątnikom na stacji St. Michael w dniu 9 maja o godzinie pół do 9 wieczorem. Oto wykoleiła się maszyna innego pociągu, co spowodować mogło ogromne nieszczęście. Cudem jakimś w lot się opatrzono i zapobieżono nieszczęściu. Pociąg, wiozący pątników natychmiast wstrzymano. Szwanku z pobożnych podróżnych nikt nie poniósł. Panuje wśród nich wielka konsternacja.

Przy tej sposobności podajemy szczegóły, dotyczące pielgrzymki wielkopolskiej. Naczelnym jej kierownikiem jest ks. biskup Likowski, który bawi obecnie w Rzymie, aby pątników przygotować tam przyjęcie. Jedzie około 300 osób, z czego około 20 osób pochodzi z Prus Zachodnich, parę osób z Rosji i parę z Westfalji i Nadrenji. Pątnicy wiozą 3000 marek uzbieranego Świętopietrza.

Proces o pogrzeb. W piątek w Przemyślu rozpoczęła się rozprawa przeciwko 16 oskarżonym o rozruchy na pogrzebie Gembalika w Przemyślu. Oskarżeni są: Stanisław Telega, przedmieszczanin, lat 30, Katarzyna Gubusowa, właścicielka realności, lat 37, Ignacy Kleban, ślusarz, lat 20, Michał Rogowski, murarz, lat 36, Józef Skromnikiewicz, zarobnik, lat 24, Józef Drapata, murarz, lat 18, Michał Kustra, zarobnik, lat 24, Grzegorz Schneider, cieśla, lat 48, Jan Bąk, zarobnik, lat 27, Jan Paszkiewicz, zarobnik, lat 30, Józef Kliszewski, zarobnik, lat 40, Mikołaj Zabłocki, zarobnik, lat 31, Jan Zaremba, zarobnik, lat 29, Wincenty Wojciechowski, murarz, lat 21, Juljan Rychlicki, cieśla, lat 35 i Szymon Wityk, urzędnik pow. Kasy chorych, lat 25.

Odczytano akt oskarżenia, w którym prokuratorja państwa obwinia: Telegę, Gubuszową, Klebana, Rogowskiego, Skromnikiewicza, Drapatę, Kustrę, Schneidera, Bąka, Paszkiewicza, Kliszewskiego, Zabłockiego i Zarembę o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że 2 lutego b. r., przy sposobności pogrzebu Gembalika, wymuszając na zwierzchności kościelnej rzym. kat., aby wysłała kapłana, kondukt pogrzebowy aż na cmentarz prowadzić mającego, przez rozmaite, z złośliwości przedsięwzięte czynności, sprowadzili niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała osób trzecich, tudzież dla cudzej własności w większych rozmiarach; Wojciechowskiego o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że 2 lutego b. r. przy sposobności pogrzebu Gembalika, napadł z dobraniem więcej ludzi, na dom i pomieszkanie ś. p. ks. biskupa dra Łukasza Ostoji Soleckiego i tam na jego osobie, mieniu i rzeczach gwałt wyrządził, już to dla osiągnięcia roszczonych praw, już to dla dogodzenia nienawiści; wreszcie Rychlickiego i Wityka o zbrodnię gwałtu publicznego i o zbrodnię obrazy religji, popełnioną przez to, że na cmentarzu ks. Ingrama, przy odbywaniu przez niego czynności służbie bożej poświęconych obrazili. Rozprawie przewodniczy radca dr Mandybur.

Sanatorjum w Zakopanem postępuje naprzód. W przyszłem miesiącu rozpoczęła się budowa gmachów, potrzebnych do stworzenia tej wielce pożytecznej instytucji humanitarnej i kulturnej; istnieje też uzasadniona nadzieja, że najdalej w końcu roku przyszłego zostanie ona otwartą do użytku publicznego. Bawiący we Lwowie dr Dłuski, dyrektor sanatorjum, zajmuje się gorliwie zbieraniem brakujących jeszcze funduszów, a pamiętny pod tylu względami pobyt Sienkiewicza w naszem mieście i w tym zaznaczył się kierunku, wydając pożądane rezultaty. Jak wiadomo, do pierwszych założycieli sanatorjum należą: Sienkiewicz, Paderewski, Konstanty hr. Potocki, Abakanowicz i dr Dłuski. — Obecnie przystąpili z udziałami: namiestnik hr. Leon Piniński, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, profesorowie Uniwersytetu: dr Antoni Gluziński, dr Sobierajski i dr Grzegorz Ziembicki, Kazimierz hr. Badeni, Eustachy Sanguszko, Zdzisław hr. Tarnowski i inni.

Sprytna bona. Jedna z galicyjskich nauczycielek języka francuskiego, nie mogąc się doczekać zapłaty w domu arystokratycznym, a zarazem wstydząc się upominać o należną kwotę, podyktowała swojej uczennicy następujące zadanie do przetłomaczenia na francuskie: „Żyjemy, aby pracować, pracujemy, aby żyć. Każdy robotnik powinien otrzymać zapłatę według swej pracy. Dlaczego nie zapłaciliście waszych długów? Nie daliśmy temu robotnikowi tego, cośmy mu winni. Czy masz nauczycielkę francuskiego? Tak jest, mam nauczycielkę francuskiego i francuską gramatykę. Ile godzin lekcyj masz w tygodniu? W tygodniu mam sześć godzin francuskiego. Ile zatem godzin masz w miesiącu? Mam w miesiącu 24 godzin. A w ciągu czterech miesięcy? W ciągu czterech miesięcy 96 godzin". W następnych dniach bona nie przyszła na lekcję, a po tygodniu otrzymała przekazem należną jej sumę.

Rugowanie języka polskiego. Zanosi się na to, że w gimnazjach pruskich niezadługo nauka języka polskiego zupełnie skreślona będzie z planów szkolnych. W Gimnazjum leszczyńskiem już od kilku lat nauka ta ustała zupełnie, w gimnazjum krotoszyńskiem przestano od Wielkiejnocy r. b. wykładać język polski w obu sekundach i prymach (najwyższych klasach).

OSZUSTWA
w wielickiej Kasie oszczędności.

XX. Z kolei głos zabiera adw. dr Marek Peiper, obrońca Nowackiego.

Mecenas dziwi się, że ogółem na ławie oskarżonych widzi i swego klienta, człowieka nieposzlakowanej czci dotąd, tem więcej, że ani śledztwo, ani rozprawa nic obciążającego Nowackiego nie wykazało. Kiedyż, pyta obrońca, został Nowacki aresztowany? Otóż wtedy, gdy oszczerczy, anonimowy list przez Seidenfrau doszedł do rąk Czecza. Mniejsza o to, kto list ów pisał, Seidenfrau, czy nie, fakt, że osoba, która klienta jego chciała zgubić.

W Wieliczce pytano przecie, kto w obecnym procesie będzie Zimą, a kto Wędrychowskim. Ów list nieszczęsny rozwiązał nareszcie tę zagadkę. Mówca zapewnia, że Seidenfrau, człowiek żonaty, nie mógł w żaden sposób wątpliwej wartości usługi oddawać.

Co do jego stosunków z kobietami, wątpi, a nawet zaprzecza Sz. Pan obrońca. P. Trzaskowski imputował w przysięgłych winę Nowackiego, a ilustracją postępowania jego jest wmawianie „w tego starca nad grobem stojącego" stosunków z kobietami.

Podobnie, jak nie udowodniono Nowackiemu stosunków z kobietami, tak samo nie udowodniono mu stosunków z Starakiewiczem.

Obrońca po kolei zbija wszystkie twierdzenia aktu oskarżenia. Apeluje następnie do sumienia sędziów, żądając wyroku „surowego ale sprawiedliwego", przyczem nawiasowo ale z całym naciskiem zaznacza, że chyba substytut prokuratorji pomylił się rzucając gromy na społeczeństwo, do którego sam należy. To społeczeństwo ani nie jest tak złem, ani zgangrenowanem, jak się to p. Trzaskowskiemu ze swojego stołka prokuratorskiego podobało twierdzić. To społeczeństwo ma prawo do życia i żyje i — jest sprawiedliwem!!

Następnie głos zabiera obrońca Kompita, żyd dr Goldhammer.

Osią obrony jest twierdzenie obrońcy, że Kasa wielicka upadła, bo upaść musiała, nie miała poprostu sił do życia. Kasa, zdaniem mowcy, była instytucją, w której się wpływy polityczne powiatu ogniskowały, była instytucją przeznaczoną specjalnie do utrzymania i wzmocnienia wpływu marszałka Czecza.

Winy upadku Kasy gdzieindziej szukać należy, nie u oskarżonych, a już najmniej u Kompita.

Kompit przecież odkrył malwersacje. Kompit pojechał do Bierzanowa i tam marszałkowi dał znać o zagrażającej ruinie. Kompit prosił o ratunek Kasy, bo zanadto się już do niej przywiązał, pokochał ją, bo za wiele i on kapitału w nią włożył: kapitału pracy, talentu i czasu.

W obronie swej stara się Goldhammer udowodnić brak istnienia jakiejkolwiek winy po stronie swego klienta.

Obrona prowadzona jest niezwykle namiętnie i z temperamentem znamionującym każde przemówienie Goldhammera, dopóki nie przechodzi w szczegóły i szczególiki, dotyczące pojedynczych weksli, fałszywych podpisów, bilansów etc., z któremi to kwestjami aż nadto przysięgli są obznajomieni i my też Czytelników niemi dalej nudzić nie będziemy.

Koncert Chóru akademickiego.

Sezon koncertowy dogorywa. Koncert „Chóru akademickiego", to już jeden z ostatnich. Jeszcze mały miesiąc, a sala hotelu Saskiego ułoży się do dobrze zasłużonego spoczynku letniego. Na razie jeszcze jest czynna. Wczoraj, w piątek, zapełniła się wcale przyzwoicie publicznością, która przybyła, aby posłuchać produkcyj „Chóru akademickiego".

Produkcje te odznaczały się tem, że jak na „koncert Chóru akademickiego" było ich mało, niezmiernie mało. Miałem zupełnie wrażenie, że byłem na koncercie p. Myszugi Aleksandra, „pierwszego tenora polskiego", jak głosiły notatki reklamujące, choć p. Myszuga jest czystej krwi Rusinem. P. Myszuga miał aż trzy numery w zapowiedzianym programie, panna Zawiłowska miała ich dwa, pozostałe dopiero trzy punkty przypadły na panią Morską-Popławską, na orkiestrę, p. Hocka i wreszcie na „Chór akademicki". Stąd bardzo dobrze rozumiałem zdziwienie publiczności, która przybyła na „koncert Chóru akademickiego", a chór ten miała sposobność usłyszeć gdzieś dopiero w przedostatnim punkcie zapowiedzianego programu około godziny 9 wieczorem.

Toby było in formali. Przystępując do treści koncertu, na pierwszem miejscu zajmę się samą firmą koncertu, t. j. „Chórem akademickim". Zasadą jego pewnie jest non multa, sed multum. Dał ze swej strony tylko jeden swój „własny" punkt w programie, ale też włożył weń wszystko, czem rozporządzał i na co go stać było. Śpiewał więc dziś już nieco myszką trącący polonez Moniuszki „Pan Chorąży", dalej „Kołysankę" Czajkowskiego o nastroju żałobnie elegijnym i z zapałem uprawiany przez wszystkie chóry ruskie kwartet a capella „Krasna zore" Ławrowskiego. Z trzech tych rzeczy najlepiej stosunkowo wypadła „Krasna zore", gdzie kwartet „Chóru akademickiego" miał sposobność zaimponowania zwłaszcza w akordach wstępnych wielką siłą brzmienia, a potem bardzo efektownie wykonanem „diminuendo" końcowem.

Polonez Moniuszki był wykonany nieco za dyskretnie. Zamało było w nim rytmiki i dziarskości, właściwej polonezowi, czego łatwo można było uniknąć przez baczniejsze uwzględnienie ruchów batuty p. Barabasza, która wczoraj robiła co mogła. Za to w „Kołysance" chór podobał się ogólnie. Cieniował,

jak należy, akordom nadawał barwy sympatyczne, miękkie i właściwe „Kołysance“, csięgnął też tu efekt najzupełniejszy, nie potrzebując nadużywać ekspresji, którą tylko w skromnych wymiarach rozporządza.

Na ogół tedy komplet dzisiejszy chóru akademickiego przedstawia się bardzo sympatycznie. Jest w miarę zaśpiewany i byleby trochę więcej wkładu w tenorach, dziś niezbyt tęgich, przeważnie o zabarwieniu t. zw. „tenorino“ i w wyższych sferach nieco forsujących, a możnaby dla niego być z całem uznaniem. Jeżeli jednak tak szczegółowo zajmuję się debiutami sympatycznego chóru, to czynię to dlatego, że radbym tak poparcia godny komplet kwartetowy usłyszeć w przyszłości bez tych defektów, kroczącym naprawdę „per aspera“ udoskonalenia się „ad astra“ sztuki i trafiającym „pieśnią do serca — sercem do ojczyzny“.

A teraz wracam do tych, z których łaskawym a tak przemożnym liczebnie udziałem koncert się odbył. Najpierw tedy „miejsca dla kobiet“. A więc panna Zawiłowska, która ma na swojem artystycznem sumieniu to, iż z jej przyczyny koncert został przełożony z poniedziałku na piątek. Panna Zawiłowska, jakby chcąc wynagrodzić ten grzech, na niej ciążący, śpiewała wczoraj niezwykle wdzięcznie. Sama nie rozporządzając zbyt obszerną skalą efektów, wymaganych od śpiewaczki koncertowej, śpiewa jednak tak ludo i tak zgrabnie omija wszelkie głosowe „scylle i charybdy“, że jej się darowuje mnóstwo... mnóstwo. Daruję jej tedy, gdy odwieczną Kratzera „Piosnkę o piosnce“ zaśpiewa w za powolnem tempie i z za małym wkładem temperamentu, gdy wyższym tonom swego rejestru głosowego zada czasem zadużo ostrości, bo panna Zawiłowska śpiewa za to niezmiernie czysto, zgrabnie i jest przytem tak wdzięcznem i ślicznem zjawiskiem na estradzie z powodu swej urody, że niemilknące oklaski, jakiemi ją wczoraj darzono, stanowczo były zasłużone.

Na pannie Morskiej Popławskiej spoczywał cały trud „urozmaicenia“ koncertu deklamacją. Wywiązała się z niego tak, iż to prawdziwy zaszczyt przynosi jej talentowi deklamacyjnemu. Talent to nie koturnowy ale zgrabniutki jak żywe srebro i doskonale się nadający do rzeczy tego pokroju, co niełatwe znowu do wygłoszenia, jak „Czary“ Asnyka. Publiczność była zachwycona, żądała naddatków. Pani Morska-Popławska nie odmawiała, więc usłyszeliśmy nadprogramowo „Kapryśną“ Gawalewicza i bardzo effektownego „Krakowiaka“ Konstantego Krumłowskiego.

Korona wieczoru i „clou“ całego koncertu p. Aleksander Myszuga może być dumny z przyjęcia, jakie mu wczoraj zgotowano, zwłaszcza po odśpiewaniej przezeń arji „Janka“ Żeleńskiego, a potem „Arji z kurantami“ Moniuszki. Po arji „Janka“ publiczność była zachwycona, a „arją z kurantami“ formalnie porwana; koniec już był koncertu, a nikt nie chciał wychodzić i musiał p. Myszuga bisować. Z wielką rezerwą słuchano tylko trzech piosnek Żeleńskiego: „Z łąk i pól“, „Zawód“ i „Serenada“, akompaniowanych przez samego kompozytora. Wina to już nie koncertanta, ale samych piosnek o melodji niełatwo uchwytnej, o profilu nieco zamazanym z powodu swej misterności.

Krzywdą byłoby nie wspomnieć o orkiestrze 13 pp., którą dyrygował, jak zawsze, p. Hock. Jako introdukcję do koncertu zagrała ona na samym początku Moszkowskiego „Mazura“ i „Krakowiaka“; obie te rzeczy może nie są „aere perenius“, ale zawsze zgrabnie instrumentowane w wybornem wykonaniu orkiestry 13 pp. podobały się bardzo.

Komitet urządzający koncert znalazł się po królewsku. Panna Zawiłowska dostała śliczny kosz kwiatów i bukiet, pani Morska-Popławska także bukiet i to wspaniały, pan Myszuga wieniec laurowy. Publiczność ogółem bardzo żywo brała udział w tych owacjach, z utęsknieniem tylko wyglądając wciąż samego „Chóru akademickiego“, który raz tylko pokazał się, jakby na lekarstwo, aby zniknąć bezpowrotnie. Ale mam nadzieję, że „Chór akademicki“ w tym względzie na najbliższym koncercie się poprawi. Wszak wolno mieć tę nadzieję — nieprawdaż?...

M. Winiarski.

Obrady Koła polskiego.

WIEDEN 12 maja. (Tel pryw.) Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła polskiego wypowiedział prezes Jaworski dłuższą mowę polityczną, w której zdawał sprawę z rokowań z Czechami. Rokowania będą w dalszym ciągu prowadzone w Budapeszcie.

W dalszym ciągu dyskusji dep. Rutowski wystąpił jako rzecznik Niemców i nalegał na zwalczanie obstrukcji czeskiej ze względu na potrzeby Galicji.

Imieniem większości Koła odpowiadał dep. Rutowskiemu dep. Kozłowski, podnosząc, że zerwanie z przeszłością polityczną mogłoby Koło tylko skompromitować.

Po czterogodzinnej dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

Koło, trwając pierwotnie przy uchwale Koła sejmowego z dnia 27 z. m., nie traci nadziei, że się da przywrócić normalny tok obrad parlamentu i uważa na razie za swój najważniejszy obowiązek dążyć do parlamentarnego załatwienia prowizorjum budżdetowego i przedłożenia inwestycyjnego. Koło polskie poleca swemu prezydjum i komisji parlamentarnej, aby stanowczo dążyły do dopięcia wskazanego celu.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 12 maja. (Tel. pryw.) Nowy sędzia śledczy dr Zimmermann prowadzi śledztwo, przynajmniej jak na początek, bardzo energicznie. Codziennie przesłuchuje kilkunastu świadków, których zgłasza się bardzo wielu. We wtorek przesłuchiwano żonę inspektora szkolnego Rohdego w sprawie jej chustki, oznaczonej literą „A“, znalezionej w pobliżu miejsca, gdzie znajdowała się głowa Wintera. Pani Rohde zeznała, że chustka w niewytłomaczony sposób zginęła jej od dłuższego czasu. Przesłuchiwano także sekretarza poczty Rahmela, który często przechadzał się po łąkach, na których znaleziono głowę Wintera, był tam także w wielki czwartek. Zdaniem p. Rahmela, głowy w dniu tym jeszcze tam być nie mogło, gdyż byłyby ją wytropiły dwa psy polowe, które miał z sobą. Wykazało się teraz, że koszule, które znaleziono w okolicy Piły, nie są koszulami Wintera.

Jeden z dzienników śląskich donosił onegdaj w osobnym dodatku: „Dentysta Wimmert zrobił ciekawe odkrycie(?!), że Winter zmarł u pewnego dentysty (Gutha), który konsultując go, zadał mu zbyt wielką dozę środków odurzających. Z obawy przed karą ów dentysta ciało poćwiartował i pojedyncze części jego posuwał. Wimmert doniósł już o tem prokuratorji i władzom w Chojnicach“.

„Geselliger“ nazywa tę wiadomość wybrykiem niegodziwości żydowskiej, rewizja odbyta bowiem u dentysty Gutha, wykazała jego niewinność.

CHOJNICE 12 maja. (Tel. pryw.). Okazało się, iż posiadłość w Wielkiem Bysławiu, gdzie znaleziono szkielet zaginionego od lat dziesięciu chłopca chrześcijańskiego z Iwic należała aż do jesieni 1899 do handlarza Rosenberga, naturalnie żyda. (Polecamy p. prokuratorowi Dolińskiemu i tę wiadomość do odpowiedniej konfiskaty! Przyp. Red.).

Szarady.

Ułożył A. W. z ulicy Florjańskiej.

I.

Pierwsze, trzecie zwykle służą do zabawy,
Ale przy niej często także przychodzi do swary,
W dodatku powiem jeszcze, że czasem nawet tak bywa,
Że niejeden po tej zabawie życia się pozbywa;
Drugie, trzecie imię sławne w muzykalnym świecie,
Ale wam nie powiem, bo je pewno wiecie.
Całość przedstawia widoki wspaniałe,
Ciągną też ku sobie całe rzesze gości.
Choć niejeden już tam zginął ze zbytniej ciekawości.

II.

Pierwsza, druga litery, trzecia też litera.
Nasz wszystkie trzy litery alfabet zawiera.
Całość, to napój, dla słabych się warzy,
Piją go i zdrowi, kiedy im się zdarzy.

Nagrodę za trafne rozwiązanie z ostatnich dwóch szarad, otrzymał przez losowanie pan Stanisław Migdał z Białej.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za rozwiązanie szarad, umieszczonych w niniejszym numerze, przeznacza Redakcja nagrodę: Cykl nowel p. Matuszewic p. t. „Fantazja“.

Rozwiązanie szarad z Nru 99.

Pa-no-ra-ma.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: M. Pachlówna, J. Nennelowa, P. Naturska, T. Zapałowicz, St. Kurasadowicz, J. Swierk, Lorenz, L. Magierowski, Stankowski, Urząd pocztowy Szczucin z Zochną, K. Starowiejski, Midowiczowa, A. Frei, M. Chłosta, Zarząd szkoły w Krzyżanowicach p. Bochnia, R. Bukała, Wł. Łotocki, J. Bałuk i H. Serafinowa, A. Trojan, St. Staśko, J. Trojnarska, M. M. Brzóza, J. Maciurak, J. Rozebajger, M. Stachowicz, J. W. Mordarski i J. Sierosławski, A. Brodowicz, „Urzędnicy akcyzy“ w Krakowie, W. Winter, Ida Dorocińska, Jan Leja, „Antysemita“, M. Chmura, B. Kicia, H. Kwiatkowski.

Rozwiązanie szarad z Nr. 104.

Bie-sia-da. — So-li-ter.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: M. Moszczyńska, W. Winter, Straż skarbowa w Radwanowicach, H. Kwiatkowski, Małecki, R Bakała, Stan. Migdał, E. Chłosta, E. Cichocka, J. Bałuk i H. Serafinowa, W. Grodecka, St. Staśko, L. Magierowski, Midowiczowa, Szkoła w Krzyżanowicach p. Bochnia, J. Tomaszek, L. Baraniecki, W. Masiuk, E. Augustowska, K. Matzner, J. Cieplik, ks. M. Górzański, T. Muszyńscy, K. Grundboeckówna, M. Pawlicki, Urząd gminny w Sieniawie, Jan Krether, G. Musiał.

(Dok. nast.).

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk. W. Korneckiego w Krakowie.